

*Król i królowa w koronach*  
**Z teatru** T. Pawełczyński / Hra  
1959/60

**K. BEYLIN**

# Tandem tedy do Łazienek, Mospanowie!

**Franciszek Zabłocki: Król w Kraju Rozkoszy**, redakcja tekstu Jerzy Jacki. Teatr na Wyspie w Łazienkach (scena Teatru Powszechnego). Reżys. Wanda Łaskowska. Scenogr. Krzysztof Pankiewicz. Opracow. muz. Karol Stromenger. Plastyka ruchu: Witold Gruca.

**S**TO siedemdziesiąt trzy razy straciły i na nowo odzyskały liście drzewa, otaczające malowniczą grupą scenę teatru „Na Kępie” w Łazienkach od owej chwili, kiedy sztuka Franciszka Zabłockiego (przed stawiona u Imc Bogusławskiego w Teatrze Narodowym po raz pierwszy) mogła zawędrować do Łazienek. Mogła, gdyż nie jest całkiem pewne, czy była grana w owym Amfiteatrze, przeznaczonym na spektakle baletowe.

Raczej nie, gdyż szybko popadła w niełaszkę i po trzech spektaklach, zeszała ze sceny. Na zawsze. Nawet w zbiorowych wydaniach komedii autora „Fircyka w zalotach”, „Zabobonnika”, „Sarmatyzmu” ani śladu jej znaleźć nie sposób. Oficjalnie mówiono, że komedia ta jest na indeksie

„dla śliskości przedmiotu i zbyt wolnych żartów”, ale w istocie chyba wmszała się w to cenzura dworska, która nie mogła pozwolić na takie traktowanie „miłościwie panującego króla Stanisława Augusta”. Bo chociaż wszyscy w Rzeczypospolitej wiedzieli, że ten monarcha pieszczotliwie przez swych poddanych nazywany Stasiem, jest zniewieściały i bardziej kocha się w pięknych rzeczach i kobietach, niżli dba o swój naród, chociaż po Warszawie kursował dowcip (przypisywany łagodnemu Franciszkowi Karpińskiemu), że między Rosją carycy Katarzyny a Polską jest ta różnica, że „tam baba królem, a u nas król baba”, to jednak żarty w tej komedii były nazbyt już śmiałe. Król utopijnej, jak nakazywała moda osiemnastowiecznej literatury, krajny mówi tam przeciw.

**Nie wiem jak kto, ale ja się tym majestatem męczę. Korona jakby głowę okuto w obręczę Ręce od berła mgieją... a o narodzie:**

**A naród? Przebaczyłbym pomniejsze w nim wady Ze lubi rozkosz... ze mnie króla wziął przykłady...**

Król rozkochany jest przede wszystkim w kobietach, recytuje im własne wiersze, oddaje się rozkoszy, próżnuje... a we wszystkich tych cechach widzowie ówczesni bez trudu poznawali swego monarchę.

Wszystko to i wiele jeszcze innych okoliczności złożyło się na to, że dopiero po niemal dwu stuleciach Warszawa ujrzała na scenie tę baśniową fantastyczną sztukę wygrzebaną z pyłu archiwum przez Jerzego Jackia.

Znakomity był pomysł Teatru Powszechnego, by tę czarodziejską feerię umieścić w teatrze króla Stanisława w Łazienkach. Gdzież można na świecie znaleźć odpowiedniejszą atmosferę do pokazania czarow, jak ze „Snu nocy letniej”, czy z „Balladyny”? Gdzież indziej łatwiej uwierzyć można w czary Alzora, który niczym Prospero z „Burzy” Szekspira, ucisza bałwany morskie i kieruje sercami ludzkimi? W jakim otoczeniu fauny, gnomy i sylfy miałyby takie prawo do igraszek, jak w tej zieleńi łazienkowskich drzew w najbliższym sąsiedztwie kamiennych, złośliwie uśmiechniętych satyrów? Jaki akompaniament harmonizowałby lepiej z czarami na scenie od plusku ryb, wy skakujących z wód stawu pomiędzy sceną a widownią, czy szumu liści

poruszanych wiatrem? Jakiż baldachim byłby stosowniejszy od rozpiętego nad strzaskanymi kolumnami sceny nocnego nieba?

W Łazienkach działały czary i nie zdziwiłby się na pewno widz, by odwróciwszy głowę ujrzał na amfiteatrze bielejące pudrowane peruki króla Stanisława i jego gości, gdyby w oczach zamigotały mu jedwabne i atlasowe fraczki i trójgraniaste kapelusze, a nawet gdyby wśród widzów poznał znajomy z portretów sarkastyczny uśmiech Trembeckiego, dostojną postać biskupa warmińskiego Krasickiego, złośliwego Kajetana Węgierskiego, czy samego autora – Franciszka Zabłockiego.

Złudzenie wywołane sceną parku Łazienkowskiego pomaga więc widowski. Ale na tym nie koniec. Aktorzy wczuwają się w ową niezwykłą atmosferę i gra ich nastawiona jest, zapewne przez reżyserię, na ton zaczarowanej baśni.

Ryszard Barycz w roli tytułowej trafnie uchwycił tony zniewieściałego, rozkapryśzonego Króla, który mógłby z równym powodzeniem być królem z piernika czy jednym z czterech królów karcianych. Jednocześnie skomponował ostrą groteskę pol której rysunkiem kryje się postać historyczna.

Obok niego należy wymienić Janinę Nowicką. Zagrała zablakana na wyspie Ludwilę z urokiem postaci, która właśnie oto wyszła z obrazka książki z dziecięcymi baśniami. Po-

myslowym chwytem było monotonne recytowanie wypowiedzianych kwestii, jak wyuczonej lekcji. Specjalne podziękowanie należy się Jerzemu Karaszklewiczowi, który w ciągu jednego dnia opanował rolę Filandra, zastępując chorego kolegę Krzywickiego. Grał jak gdyby nigdy nic, z wielką swobodą.

Tadeusz Janczar z dużą swadą i temperamentem zagrał giermka i śmiechka Barasza, poruszającego jak niewolnik plautyński sprężynami akcji. Bardzo śmiesznym Gamoniem był Andrzej Tomecki. Dwie damy dworu znalazły uroczę przedstawicielki w Marii Pawłowskiej i Marii Seroczyńskiej. Pawłowska ślicznie śpiewała, a widownia długo się śmiała, gdy ze sceny padły słowa że te dziewczątka to odmlodzone czarami 50-latk. Groteskowo-baśniowymi ministrami byli Karwański i Ostrowski. Trochę zbyt uroczystym Czarnoksiężnikiem Alzorem – Tadeusz Czechowski. Barwne panny – kwiaty grały Janina Pollakówna, Alicja Migulanka, Maria Garbowska.

Nastrój podnosiła śliczna muzyka na starych motywach skomponowana przez Karola Stromengera. Kostiumy prześlizgłe i harmonizujące z niezwykłym otoczeniem. Fajerwerk uroczy. Całość widowiska pozostawia wrażenie czegoś czarownego. Tandem tedy, jak mawiał król Stanisław August, wszyscy do Łazienek na ten piękny spektakl.